

Fortele ekstazy: Elżbieta

Elżbieta... to imię matki świętego Jana Chrzciciela, imię siostry Nietzschego, a także imię żony Stawrogina...

Elżbieta z Schönau (1129–1165), jak Hildegarda, była benedyktynką, przełożoną wspólnoty mającej swoją siedzibę niedaleko wspólnoty z Bingen. W *Acta sanctorum* (tom III, styczeń) bollandyści podają tylko niewiele dotyczących jej szczegółów. Wiadomo jednak, że doświadczywszy nadzwyczajnych prób i łask, powierza swoje wizje konfratrowi, księdzu Egbert, z bezpośredniego polecenia Najświętszej Panny i przełożonej swego klasztoru. I tutaj więc kobieta posługująca się słowem korzysta z pośrednictwa mężczyzny – nawet jeśli „wewnętrzne głosy dają jej prawo do mówienia”...

Elżbieta, która mówi o sobie jak o „najnędzniejszej z nędznic Boga”, nękana była (jak święta Ludwina czy jak Katarzyna Emmerich) straszonymi chorobami. Często widziała „duchy” i była ofiarą przypadłości kojarzących się z epilepsją lub histerią. Notorycznie omdlała (chodziło o występujące niekiedy kilka razy dziennie uniesienia związane z utratą czucia i świadomości), zasługuje może bardziej na kwalifikację wzrokowca niż wizjonerki: rywalka trochę blada, ale ujmująca, sobowtór wielkiej Hildegardy.

Anioł, który zwykł ją nawiedzać i unosić do Empireum, nakazał jej pewnego dnia zapoznać świat z tym, co zobaczyła podczas ekstazy. Podobnie jak my, uznał ją za córkę świętej Hildegardy: „Pokazał mi wielką ilość książek i rzekł: «Widzisz wszystkie te książki? Muszą zostać napisane, zanim nadejdzie dzień Sądu». Po czym, biorąc jedną z tych książek, powiedział: «Oto książka dróg Bożych, którą powinnaś napisać po odwiedzeniu i wysłuchaniu siostry Hildegardy»”.

Po wizycie u Hildegardy Elżbieta, upewniona przez swego przełożonego, a także przez Jezusa, anioła i samą Hildegardę, nabiera odwagi, by pisać. Posługując się stylem często naiwnym, zawsze jednak żywym i barwnym, opowiada o swych spotkaniach z Jezusem, z Dziewicą, z niezliczoną ilością aniołów, nagromadzonych niekiedy jak na obrazach prymitywistów, oraz z całą plejadą świętych. W jej książce unoszą się również serafini i cudowne gołębnice. Podobnie jak Aloyse⁵,

upoważniona przez Doktoressę Forel i przez Anioła Forela, demonstruje – teraz, gdy korzysta z upoważnienia – nadzwyczajną wyobraźnię „artystyczną”. Odnosimy wrażenie, że pisząc w średniowieczu, kiedy pisarstwo wzbronione było kobietom i zastrzeżone dla mężczyzn, potrzebuje ona tych ludzkich i nadprzyrodzonych upoważnień, by wystąpić jako pisarka. Jak gdyby sam gest pisania mógł być przez nią podjęty tylko w transie lub w ekstazie – tak by w żadnym wypadku ona sama nie była za niego odpowiedzialna albo z jego powodu winna.

Pierwsze piszące kobiety były ekstatyczkami. Fortelami [*ruses*⁶] ekstazy. Ekstaza jako wyjście: wyjście ze świata, ale także wyjście, w imieniu Ojca, poza retorykę teologów i Ojców.

Z tego wszystkiego Elżbieta tłumaczy się w liście do świętej Hildegardy, zamieszczonym w *Liber trium virorum et trium spiritualium mulierum* (z 1510). Dzięki Hildegardzie, Elżbiecie i ich rywalkom z Helfty kobieca duchowość i jej swobodna ekspresja stają się stopniowo uprawnione. W następnych stuleciach kobiece słowo będzie się sytuować – między poezją, mistyką i szaleństwem – w przestrzeni zapewne niewystarczającej, niemniej jednak realnej, jaką stworzyły dla niego mniszki i beginki. Virginii Woolf ani Emily Brontë nie byłoby bez antecedentki Elżbiety.

Święte z Helfty

By jednak poprzestać na mniszkach i beginkach, wróćmy do regionu średniowiecznych spirytualistek. Do Helfty, opodal Bingen. Spotykamy tutaj świętą Gertrudę, świętą Mechtyldę z Magdeburga i świętą Mechtyldę z Hackeborn. Co za urodzaj na święte, w XIII wieku, w tej jednej dolinie! Wszystkie były ekstatyczkami i poetkami, zajmując się też teologią.

Gertruda z Helfty (1256–1302), mistyczka „boskiego strumienia”, którą historycy nazywają „Wielką Gertrudą”, zredagowała prawdopodobnie, przynajmniej częściowo, piękną książkę swej uczennicy i przyjaciółki Mechtyldy z Hackeborn (1242–1299). Mechtylda z Magdeburga (1207–1282) również żyła w Helfcie⁷. Mamy w Helfcie do czynienia ze swego rodzaju zbiorową egzystencją duchową, przypominającą po trosze sytuację z tej dziwnej powieści *science fiction* zatytułowanej *Bardziej niż ludzie*, której „bohater” jest pluralną istotą utworzoną z kilku różnych ciał. Dlatego też ograniczę się do mówienia o jednej ze wspomnianej trójki. Mógłbym wybrać Wielką Gertrudę, której łacina jest wyśmienita i do której *Dzieł duchowych* i *Zwiastuna miłości Bożej* łatwo byłoby się odwołać. Jest ona jednak ze wszystkich najzimniejsza i najbardziej mózgową. Mimo swego talentu poetyckiego i siły conceptualnej święta Gertruda jest z całej trójki ekstatyczek pewnie najmniej „kobieca”, najsłabiej stymuluje marzenia. Ileż marzeń z kolei ożywiają ekstazy Mechtyldy – poczynając od marzeń Dantego, któremu, w *Czyśćcu*, towarzyszy łagodna i piękna beginka Matylda⁸.

Ekstatyczka bez gwałtownych uniesień i krzyków, pełna wdzięku poetka ucieleśniająca w swej *Księdze łaski szczególnej* ducha *Minnesang*, Mechtylda, już niemal mozartowska, jest przejrzysta i lepiej niż pozostałe mówi o aniołach, gołębicach i ptakach. Papagena. W świecie łagodnych intensywności i beztroskiej dewocji jest małą dziewczynką (wśród ekstatyczek niewiele jest małych dziewczynek, dużo zaś dziewcząt i kobiet, a nawet starych panien) – naiwną i uroczą dziewczynką, według której „dusza wije swoje gniazdo w sercu Pana”. Może trochę głuptas, jak wszyscy grzeczni i łaskawi, Mechtylda jest całkowitym przeciwieństwem rygorystycznej Hildegardy: jej antidotum albo uzu-

pełnieniem. Lekkość Mechtyldy. Nie była wcale samotniczką, lecz przeciwnie – naiwną wizjonerką nieba pełnego pośredników i opiekunów, pełnego ptasich piór, roślin i nabożnych obrazów. Tam, w niebie ze stiuku i lukrecji, weseląc się jak Juliana z Norwich, radowała się „matczyną” miłością Jezusa... Jej twarz, zupełnie niepodobna do okropnej twarzy Ludwiny, do jej gęby zoranej łzami, wydaje się w ekstazie twarzą, jakiej nie mógłby namalować żaden malarz – daremnie szukalibyśmy gdziekolwiek jej śladu – twarzą, której, jak sądzę, nie można ani dobrze namalować, ani dobrze opisać, ponieważ, jak twarze dzieci, jest zbyt zmienna i nie dość wyraźna...

Z naiwnych ekstaz Mechtyldy nie można by jednak wnosić o ekstazach dzieci z Lourdes czy z Fatimy. Naiwność naiwności nierówna... Pod ładną buzią Mechtyldy rozpoznajemy w charakterze kośca myśl średniowieczną oraz surową filozofię z Bingen i z Helfty.



Francisco Zurbarán Najświętsza Panna jako mała dziewczynka w ekstazie